

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

GRAJEK.

Mam skrzypeczkę, mam,
Ślicznie na niej gram :
Jeno smyczkiem swym poruszę,
Wnet wyśpiewam całą duszę
Wam !

Gra skrzypeczka ma,
Czarodziejska gra,
Budzi echo, z echem zginie,
Aż z niejednych oczu płynie
Łza.

Zna mnie cała wieś
Żem chłop z chłopą, Grześ
Matuś zmarli mi przed laty,
Poszło szczęście, jak dym z chaty
Gdzieś.

Lecz została mi
Miłość całej wsi
I ta skrzypka, co tak śpiewa
Jako słowik — jak ulewa
Grzmi.

Gdy zakwita maj,
Zielenieje gaj,
Nie zostawać mi w izdebce,
Coś mi w uchu woła, szepce :
Graj !

Ano — rajski czas !
Za skrzypki i w las !..
Słonko do mnie się uśmiecha,
Grają wszystkie, wszystkie echa
Wraz.

Milknij ptaszków rój,
Wstrzymuj się źródło,
Nawet słowik ciszej kwili,
Bo świat cały jest w tej chwili
Mój !

A skrzypeczka ma
Gra i gra i gra,
A lubną się ludziska
I wiem, że mi z oczu błyska
Skra.

Tnę po strunach tak,
Jak ów skrzydłem ptak,
Co się zmienia w pęd wichrowy
I uderza w lazurowy
Szlak.

Wionie piosnka gdzieś,
Dziwuje się wieś,
A chłopaki szepczą wiejskie,
Że ma skrzypki czarodziejskie
Grześ



Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści

J. Ebersa „Serapis“

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wieczór właśnie zapadł, mrokiem osłaniając jak mgłą posąg licznych bóstw.

Poganie z zabobonną trwogą spoglądali po mistrzowsku na rzeźbione postacie bożków, zdających się poruszać i w milczeniu uśmiechać do nich lub groźnie potrząsać prawicą.

Nagle z błyskawiczną szybkością bogata zasłona, gorejąca od drogich kamieni, opadła, i oczom tysiącznych ukazał się największy bożek — Serapis.

Posąg święty wyobrażał mężczyznę średniego wieku, siedzącego na tronie mieniącym się od wspaniałych dyamentami wysadzanych ozdób. Rzeźbiony był z kości słoniowej i złota. Urok potęgi i siły bił z jego oczu i czoła otoczonego gęstymi kędzierzawymi włosami. U nóg Serapisa czołgał się powalony cerber z otwartymi groźnie paszczami trzech łbów i błyskającymi złowrogo rubinowymi ślepiami.

Zbrane tłumy z zapartym w piersi oddechem spoglądały w twarz bożka, bojąc się kary i gniewu jego.

Coraz to większy mrok zapadał. Już ciemność nocna zaległa dokoła. Oblicze bożka pociemniało. Wtem u stropu zabłyśły liczne lampy, jak gwiazdy, puszczające ognie sztuczne i nagle posąg ożywił się tysiącem barw opromienił.

Okrzyk podziwu zabrzmiał rozgłośnie, a po nim tysiące głosów zaczęło nucić pieśń na cześć Serapisa. Przed posągiem w otoczeniu kapłanów zjawił się wtedy Olimpiusz w bogatym stroju z berłem w rękę i spełnił ofiarę złożenia w dani bóstwu krwi z zabitego wołu. Inni kapłani wróżbici wygłaszali przepowiednie, patrząc na wyjęte serce i jelita zabitego zwierzęcia.

— Zwycięstwo! — krzyczeli — wyrocznia wróży nam tryumf... śmierć chrześcianom!...

Wstrząsający posadami gmachu okrzyk był odpowiedzią na te słowa wróżbitów, mających sławę nieomylnych.

Nastąpiła chwila ciszy, gdyż Olimpiusz, w zastępstwie wielkiego kapłana, stanawszy u podnóża posągu, dał znak, że chce mówić.

Jakoż wygłosił porywające wezwanie do boju.

— Chrześcijaństwo zniknie, za lat kilka nikt o nim nie wspomni nawet, a my z Aleksandrii pójdziemy do Rzymu, do Konstantynopola, do Aten, do Neapolu i innych miast wielkich, pójdziemy z pieśnią zwyciężką na ustach i mieczem

błyszczącym w rękę, aby powrócić niepodzielną władzę nad światem dawnym bogom.

Tak mówił, a tłum rozgorzał żądzą sławy i boju. W tej chwili wszyscy gotowi byli oddać życie za Serapisa.

Gdy Olimpiusz skończył, królewska zasłona z wolna zaczęła się podnosić do góry i z powrotem zasłaniać wspaniały, mieniący się od złota, srebra, kości słoniowej i drogich kamieni posąg bożka.

Uroczystość w pierwszej połowie była skończoną, teraz zaczęła się niebawem część druga, która trwać zwykła przez noc całą aż do rana.

ROZDZIAŁ VIII.

W cieniu olbrzymiego filara stały dwie niewieście postacie, tak, że nie można było dojrzeć ich twarzy.

Zdawały się one nie odczuwać ogólnego zachwyty, który wśród zebranych budziła ta niezwyczajna u stóp świętego posągu uroczystość.

Jedna z tych postaci, w białej powłóczystej sukni, miała nad czołem, we włosach wpiętą złotą gwiazdę. Druga, o kruczycy, białej, prawie przezroczystej cerze, trzymała w rękę pęk róż.

Ktoby bystrzej spojrzał w oblicza tych, jak cienie stojących, do zimnych marmurów przytulonych postaci, ten od razu rzekłby: „Nieszczęście je tu przywiodło!“

O kilka kroków za nimi, również pogrążeni w cieniu olbrzymiego filaru, stali dwaj młodzieńcy Zefirus i syn bogacza Almanusa — Antinous.

— Na Izydę i Serapisa przysięgałbym — rzekł pierwszy — że mamy przed sobą szlachetną Irenę, córkę Porfiryusza.

— Podobieństwo jest tylko podobieństwem, niczem więcej — odrzekł z uśmiechem silący się zawsze na dowcip syn Almanusa.

— A jednak dobrzeby było powiedzieć o tem naszemu dzielnemu Porfiryuszowi.

— Nie bronie ci, powiedz!

— Pójdźmy go poszukać.

— Pierwej samy przekonajmy się, czy istotnie mamy przed sobą Irenę.

— Zbliży się więc pierwszy.

Antinous, śmiejąc się, postąpił kilka kroków ku dwóm w cieniu stojącym niewiastom, ale nim zdążył stanąć przed nimi i wygłosić słowa powitania, cofnęły się one szybko za filar i w zwarty tłum stojący w pobliżu kobiet i dzieci w mieszały.

Antinous stropiony wrócił do przyjaciela.

— Nim się zbliżyłem, odeszły z miejsca, które zajmowały — rzekł z nieukontentowaniem,

— Postępowanie ich zaciekawiło mnie. — Irena, jak słyszałem, zachorowała i dla tego dziś nie mogła zaśpiewać na cześć naszego bożka. Tymczasem to podobieństwo... przysięgałbym, że to ona stała tu, pod filarem.

— Dlaczegożby się nas obawiała?

— To dla mnie zagadka. Widocznem jest atoli, że nie życzyła sobie, abyśmy z nią rozmawiali.

— Pójdźmy i poszukajmy jej w tłumie.

— Pójdźmy, tymczasem [nie nie mamy lepszego do roboty.

Już mieli się oddalić, gdy nagle zastąpiła im drogę stara o siwych włosach kobieta i głosem obłąkanej z wyrazem wielkiego, beznadziejnego smutku w głosie zapytała:

— Czyście nie widzieli córki mojej, słoneczka mojego, życia i radości mojej... czyście nie widzieli mojej Zofii? Byliśmy w kościele, a w tem wpadły rozjuszony zwierzęta i stratały mi moją lilijkę, moją gołąbkę, piękną, dobrą Zofię...

Obu młodzieńcom przysła na myśl przerażająca scena, gdy po ucieczce wołów z kościoła ujrzeni tę kobietę trzymającą na ręku swą strataną na śmierć córkę.

Kobieta owa wydała im się w tej chwili złowrogą marą.

— Precz!... czego chcesz od nas? — ofuknął biedaczkę Zefirus.

— Chrześcianką jesteś. a tutaj przyszedł!... — zgromił ją Antinous. — Tu króluje Serapis.

— Nie do waszego-m bożka ja przysła — odrzekła stara — ale za Jutrzenką. Ona mi tak pięknie mówi o mojej Zofii...

— Obląkana! — szepnął Zefirus.

— O jakiej Jutrzence mówisz? — pytał nie-szczęśliwej Antinous.

— O tej, która tu, pod tym filarem stała w bieli, a gwiazda złota błyszczała jej nad czołem...

— O Irenie mówi — mruknął Zefirus. — To ona... nikt, tylko ona stała w cieniu tego filara.

— Jutrzenka przysła do mnie, kiedym na mogiłce mojej Zofii siedziała i odejść nie chciałam, wołając, żeby mnie Bóg zabrał do siebie... Ona, to złota Jutrzenka, powiedziała mi wtedy, że moje słoneczko, moja Zofia przed złotym tronem Bożym wraz z aniołkami kłęczy i w szczęściu wiekuistym piosenki piękne na chwałę Panu nad Pany śpiewa. Czyście nie widzieli złotej Jutrzenki?...

A widząc, że obaj młodzieńcy odchodzą, zalamala ręce i w obląkaniu zaczęła wołać:

— Zginiecie! wszyscy zginiecie za niewinnie rozlaną krew mojej lilijki, mojej Zofii.

I zmęczona, wyczerpana, upadła na marmurową posadzkę pod filarem, gdzie niedawno stały dwie w bieli ubrane dziewczeczki.

— Jutrzenko, przyjdź, przyjdź do mnie! — szepiała — przyjdź i powiedz mi, gdzie moja najmilsza córeczka?...

Odpowiedzi nie było. Tymczasem zwarte tłumy nowych obrońców Serapisa przybywały z zewnątrz.

— Kto pilnuje wejścia do podziemia w twoim ogrozie, Porfiryuszu? — zapytał Olimpiusz. — Jestto wejście dla nas nadzwyczaj ważne...

Obawiam się, czy można zaufać temu, kogo tam na straży postawiłeś?

Zapytany schmurzył brwi z zaniepokojeniem.

— Wysłałem Kleona, aby pilnował domu mojego i tego ważnego dla nas miejsca.

— Któż to jest ten Kleon?

— Nadzorca moich niewolników.

— Tyś miał dawniej na tem stanowisku człowieka innego imienia.

Porfiryusz zajął się.

— Tak, to był Erebus.

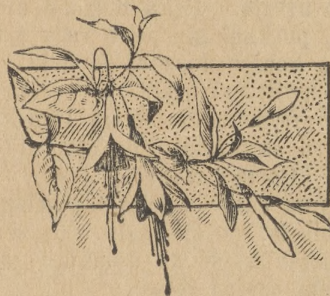
— Cóż się z nim stało?

— Kazałem go zachłostać.

— Na śmierć?

— Tak, ale uratowała mu życie jakaś tajemnicza istota, którą chrześcianie „Jutrzenką“ nazywają. Obecnie nie wiem, gdzie przebywa Erebus.

(Ciąg dalszy nastąpi).



JANEK — ZUCH.

Burza szaleje, grzmoty rozlegają się co chwila, a strumienie deszczu z szumem i loskotem spływają po pochyłym plancie kolei, zalewają sąsiednie pola. Taż płynąca rzeka wezbrała i z hukiem toczy balwany.

W domku droźnika przy kominie siedzi chłopiec czternastoletni i skrobie ziemniaki. Co go tam burza obchodzi? Widział już taką niejedną.

Chłopiec ten jest synem droźnika. Ojciec z chora matką pojechał do doktora, a on ma za ojca pilnować plantu i dawać sygnały. Robił to już nieraz, więc się nie a nie nie boi.

— Ależ to dopiero ulewa — myśli chłopiec i w tej chwili przypomina sobie, że o jakieś pół wiorsty od domku nasyp biegnie nad samą rzeką. Ej, czy go woda nie zniszczyła? Dobrzeby było zobaczyć!

Wstał i wyjrzał przez okno.

— Tak wartoby pójść — pomyślał — ale za tą myślą wnet przyszła druga: „Na taką burzę? Nie chcę!“

Usiadł na dawnym miejscu, lecz jakoś mu niemiło, co jakby woła: Idź, Idź!

— Jeśli nasyp woda podmyła, a szyny osłabły się, to pociąg wykołai się, wpadnie do rzeki i tylu ludzi zginąć może,

Na tę myśl Janek zadrżał, już nie namyślał się dłużej, zapalił latarkę i wyszedł.

Ciemno było zupełnie, deszcz padał ciągle.

Janek szedł, ślizgając się po rozmięklej ziemi.

Woda z początku sięgała mu do kostek, potem do kolan, strumienie deszczu spływały mu po twarzy, ubraniu przemokło, on jednak nie zatrzymał się ani na chwilę. Widział co za zanieczyszczenie uczyniła woda dookoła; był prawie pewnym, że nasyp był uszkodzony. Doszedł na koniec i potknął się o szynę. Tak... stało się, co przewidywał. Nasyp był podmyty, szyny skrzywione.

Janek zawrócił ku domkowi, biegł teraz, ile mu sił starczyło. Za pół godziny pociąg osobowy nadejdzie, czy on zdąży dać sygnał ostrzegający? Nogi mu już ustają. Ręka boli od niesienia ciężkiej latarki, potknął się parę razy i omala nie upadł, ale na koniec doszedł do celu. W tej samej prawie chwili usłyszał, że pociąg się zbliża, podniósł więc wysoko czerwoną latarkę.

Jaż go dostrzeżono, bo oto słyszy gwizd lokomotywy. Pociąg stanął.

Chłopczyna cały ociekający wodą, opowiedział maszyniście, co się stało, poczem, dygocąc od zimna, chciał wejść do domku, gdy uczuł na ramieniu swem czyjąś rękę.

Obejrzał się, to ojciec jego stał, patrząc na syna. Oczy ojca były łez pełne, ale świeciła w nich duma. Przytulił chłopca do swej piersi, mówiąc:

— Zuch z ciebie mój chłopcze!

Janek nie mówić nie mógł, rzucił się tylko do ręki ojcu, potem w objęcia matki. Drżał już teraz nie z zimna, lecz z przerażenia na myśl, że gdyby nie spełnił swego obowiązku byłby może w tej chwili sierotą.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 8. Pierwszy wyraz i początkowe litery składają imię cesarza francuzkiego.

Sylaby: Pol-gra-O-wa-E ma-po-on-le-sioł-La-wa-An-ska-Od-n-Na.

Znaczenie wyrazów:

- 1)
- 2) Rzecznička w 'Królestwie Polskiem.
- 3) Kraj
- 4) Zwierzę domowe.
- 5) Rodzaj kozy.
- 6) Pierwsza kobieta.
- 7) Przyimek.
- 8) Spółgłoska.

II.

Pierwsze — zaprzecza wszystkiemu,

Drugie — również niejednemu

Pierwsze i drugie jest wysoko,

A zaś trzecie jest głęboko.

Każdy nad wszystkim się ulituje

Chociaż nie zawsze na to zasługuje.

III.

się	Kto	i
bre	*	bo
Zle	i	ten

Rozwiązanie łamigłówek z nr 23.

I.

KUPIEC.
AGLAE.
NICI.
TYROL.
ORINOKO.
NEWTON.

Kanton — Ceilon.

II.

MOL.
EJRE.
NIEBO.
EDISON.
LOTI.
AND.
URSZULA.
SEMIRAMIS,
Menelaus — Leonidas.

III.

KAWKA — KUKUK — KRUK.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 23 „Anioła Stróża“ nadesłała Konstancja Głowczewska z Kaszub.